

## Lublin żyje

Józef Łobodowski - to *enfant terrible* Lublina. Z tych szczupłych informacji, jakie mamy o jego postaci, możemy już wywnioskować, że cichutkie i bogobojne miasto nie mała ma zmartwień z powodu brzydkich postępów poszumliwej Łobody. Poeta, działacz polityczny, redaktor „Kuriera Lubelskiego”, autor odezw i plakatów - tyle funkcji życiowych wystarcza w zupełności do zakwalifikowania ich posiadacza jako wariata i „typa, który się rzuca”.

Łobodowski chlubnie odznaczył się na polu literackim, wydając kilka tomików wierszy, natychmiast skonfiskowanych. Obecnie, nauczony doświadczeniem i żałując pieniędzy na papier, odbił ostatnią swoją książkę „w ograniczonej ilości stu egzemplarzy, wyłącznie dla znajomych i przyjaciół”.

Jest to osiemnaście wierszy, objętych wspólnym tytułem, bardzo wiele mieszczącym w sobie treści: *W przeddzień*.

Łobodowski jest wyjątkowo poważnym pisarzem. - Na tle ogólnego zamięłowania do fałszywej naiwności (poeta im głębszy, tym lepszy, bo bardziej „żywiolowy”), ten człowiek głosem ochrypłym od agitatorskiego wrzasku mówi do nas przejmująco i przekonująco.

Stosunek Łobodowskiego do zjawisk rzeczywistości jest taki, jaki według nas powinien mieć każdy współczesny poeta. Jest to heroizm: nie ma miejsca na opiewanie tak zwanych uczuć sympatycznych, jak melancholii, *weltschmerzu* - ludziom nie trzeba pokazywać wnętrza poetyckiego warsztatu - za wielki tam bałagan. Tworzyć może człowiek, którego wola życia pracuje normalnie, wola skierowana ku istnieniu jakiejś istoty lub rzeczy, a nie chęć spowiadania się i wylewania leż na kamizelkę wielkiego świata.

Łobodowski to dobrze rozumie i dlatego jego wiersze mogą być czasem wierszami opisującymi klęskę, ale nie będą wierszami opisującymi rozkosze niemocy i słabości.

*chodzimy po ziemi szarej  
spieczonymi modląc się usta  
chodzimy po ziemi okrągłej  
nie widząc nigdzie jej granic  
żywemy w mieszkaniach ciemnych  
gnijemy w norach podziemnych  
pogrzebani i zapomniani  
obnosimy tłuste kadłuby  
akademie  
obiady kluby*

*tam i tu i krętu i wetu  
i konamy przez całe lata  
wśród parszywych godzin zamętu.*

W tym ustępie nie ma ślimaczenia się. Jest nienawiść do ziemi - właściwa rasie najlepszych poetów.

Pasja, prawie anarchistyczna - to cały Łobodowski. Czasem wyraża się ona w formie bufonady.

*... wszystkim inżynierom  
powybijać złote zęby  
dla wprawy  
i wtedy dopiero  
pozasadzać sosny i dęby  
na gruzach wielkiej Warszawy.*

Ta „nienawistność” jest połączona u Łobodowskiego z wyraźnym programem społecznym.

*jedna nam prawda wiarą i bogiem  
przy niej będziemy stać  
co opasuje biodra mocnym snopom  
co wytryskuje z ziemi tłustą ropą  
co młotem w kuźniach wali  
ogromna prawda  
mularzy, siewców, kowali.*

Doskonały wiersz Do Rosjan daje czytelnikowi pełne zadowolenie dzięki pięknemu rozwiązaniu „długodechowej” strofy.

Czyż tylko pochlebne sądy wypowiadamy o lubelskim poecie? Nie. Mamy parę zarzutów.

1. Snobizm drukowania małymi literami. Co u licha tym lubliniakom się stało? Niebezpieczne kręcki napadły ich biedne głowy. „Barykady” lubelskie pomimo bardzo dobrej zawartości robią komiczne i żalosalne wrażenie dzięki systemowi unikania wielkich liter. Zgodzimy się, że w wierszach jest to czasem potrzebne. Ale robić z tego principium?...

2. Głośno się tego nie mówi, ale po cichu gada się o tym po kawiarniach, że Polska jest państwem, w którym suma pozy i załgania dosięga niebywalej wysokości. Literatura, „sumienie narodu”, nie daje się wyprzedzać. Łże. Wykręca kota ogonem. Robi kokosy na przybieraniu coraz to innej, zawsze uprzejmie zdziwionej i oblesnie uśmiechniętej miny. Pisarze polscy to w większości wypadków - *faux-monnayeurs* - fałszerze.

Są tacy, którzy osiągnęli uznanie i ciepłe posadki jedynie dlatego, że uważano ich za pederastów. Inni udawali komunistów i nieźle na tym wyszli, bo zapłacono im za zmianę orientacji, której nigdy nie mieli. Jeszcze inni zbijają grube pieniądze na „walce z ciemnotą, zacofaństwem

i klerykalizmem”, nabierając naiwnych żydków, którym się zdaje, że liberalizm jest wyższym szczeblem w rozwoju ludzkości.

Kolego Łobodowski, nie starajcie się wyrobić sobie etykiety.

Stanowisko „nieustannego gwałciciela” nie jest najbardziej zaszczytnym stanowiskiem. Jesteśmy przekonani, że spora ilość waszych światoburczych wierszy jest wynikiem przywiązywania zbyt wielkiej wagi do prowincjonalnego i zapuchłego Lublina.

Unikać epatowania. Mówić nie dla wywołania oburzenia, ale po to, by wywołać zachwyt.

Oto postulaty.

Ogólny wynik rozważań nad J. Łobodowskim: jest to utalentowany poeta i warto go czytać. Krytycy należący do młodych grup literackich powinni napisać pochlebne recenzje. Tak pochlebne, aby zrównoważyły pogardliwy stosunek do młodzieży ze strony „oficjalnej” literatury.